

Dr. Włodzimierz Czerkawski

Broszury o chwili obecnej
Zeszyt XXIV

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Sprawa Ferrera

Kraków 1909. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

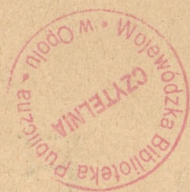
Nakładem Redakcyi »Przeglądu Powszechnego«

Broszury o chwili obecnej
Zeszyt XXIV

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Sprawa Ferrera

Kraków 1909. — Druk W. L. Anczyca i Spółki
Nakładem Redakcyi »Przeglądu Powszechnego«



CM 314476

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 139 /2011/ CM



Kilka tygodni temu byliśmy świadkami nader symptomatycznego dla dzisiejszych stosunków polityczno-społecznych zdarzenia. W Barcelonie skazał sąd wojenny Ferrera na karę śmierci za udział w tamtejszych rozruchach anarchistycznych — i wyrok wykonano. Był to człowiek, który osobiście nie mógł chyba u nikogo wzbudzić szacunku czy sympatii. Doszedł do majątku w sposób co najmniej etycznie wątpliwy, bo dzięki zapisowi jakiejś starej panny, której był nauczycielem; jakkolwiek bardzo wskutek tego zamożny, pozostawił swe córki bez utrzymania, tak że jedna z nich żyje w Paryżu jako robotnica, zarabiająca kilka franków dziennie, a znaczne sumy zapisał swej kochance; szerząc w Hiszpanii anarchizm i będąc przez to intelektualnym sprawcą zamachów i zaburzeń, pozostawał zawsze w półcieniu, narażając innych, sam czuł się bezpieczny. W domowym więc swem życiu pozbawiony uczuć rodzinnych, w publicznym odwagi i poczucia, że i własną osobą płacić należy, gdy innych do walki się wysyła, mógł być co najwyżej zręcznym podżegaczem, nigdy zaś fanatycznym apostołem anarchizmu. Niejeden człowiek zginął za złą sprawę, lecz jakkolwiek szkodliwy, był przecież osobiście szlachetny; w Ferrerze widać było tylko pierwszą wadę, niepodobna mu jednak przyznać szlachetności.

A jednak wieść o śmierci tego człowieka wstrząsnęła pół kontynentu europejskiego. Przedewszystkiem we Włoszech i we Francji, w pewnym także stopniu w Niemczech, Belgii i Węgrzech

wzburzyła się przeważna część opinii publicznej. Najpoczytniejsze organy prasy wykreśliły Hiszpanów z szeregu cywilizowanych narodów, na niezliczonych zgromadzeniach potępiono ich jako morderców, przyszło w różnych miastach do walk ulicznych, proklamowano i przeprowadzono strejki demonstracyjne.

Ze smutkiem i litością nad tą »opinią publiczną«, która jest przecież tak poważnym czynnikiem życia publicznego, przyszło patrzeć na to wszystko. W Hiszpanii był spokój; w miejsce gabinetu konserwatywnego, który wyrok zatwierdził, przyszedł rząd liberalny, lecz i ten ani słówkiem za Ferrerem się nie oświadczył. Ale za to Paryż przeżył ciężkie dni walk ulicznych, które obok znacznej liczby rannych, zakończyły się śmiercią paru osób, w wielu miastach włoskich stanęło na dwie doby całe życie gospodarcze, ludność pozbawiono żywności, światła, środków komunikacyjnych. Wszystko to dla Ferrera, o którym olbrzymia większość demonstrujących przedtem nie słyszała nigdy, wszystko bez celu, myśli, rezultatu, bo przecież dla rządu w Madrycie jest rzeczą dość obojętną czy w Medyolanie lub Neapolu ulice są oświetlone, a ludność może swobodnie zarabiać na swe utrzymanie.

Powód tej mobilizacji był jasny i prosty. Ferrer był jednym z przywódców masoneryi, która poruszyła wszystkie sprężyny, ażeby go uratować. Nieszczęściem dla niego, obronę obmyślano nader niezręcznie, przeceniając swe własne siły. Inicytywa wyszła od Wielkiego Wschodu we Francyi, który jeszcze przed rozpoczęciem procesu zapowiedział, że nie spocznie, póki Ferrera nie wydobędzie z rąk rządu hiszpańskiego. Oszołomieni swą potęgą w ojczyźnie, zapomnieli jednak uczestnicy masońskiego kongresu, że poza granicami Francyi, możliwem jest wyłamania się z pod dyktatury masoneryi. Groźba reprodukcji na gruncie hiszpańskim afery Dreyfussa wykluczyła z góry wszelką nadzieję ułaskawienia Ferrera. Dla każdego dbającego o swój kraj męża stanu jasną chyba było rzeczą, że połowiczne załatwienie sprawy — zamiana wyroku śmierci na więzienie — może na Hiszpanię spowodować te same klęski, jakie spadły na Francję wskutek sprawy Dreyfussa. Po uchwale Wielkiego Wschodu były tylko dwa wyjścia — albo Ferrera uwolnić zupełnie, albo wykonać wyrok śmierci

i dlatego właśnie pomoc masoneryi francuskiej była dlań tak niebezpieczna a w skutkach nieszczęsna. Sąd i rząd hiszpański nie uląkł się grózb i pozostawił sprawiedliwości bieg swobodny. To też wszystkie dalsze wypadki były już tylko wybuchem bezsilnej złości z powodu zawiedzionych nadziei i doznanego upokorzenia.

W czasie wspomnianych powyżej zaburzeń, po wykonaniu wyroku, pojawił się szereg bardzo cennych artykułów, wyjaśniających mechanizm akcji masoneryi, gdy chodzi o poruszenie w określonym z góry kierunku opinii publicznej. Stwierdziły one, że w ręku czynników t. zw. liberalnych, a w gruncie rzeczy antychrześcijańskich, skupia się cała władza nad organami, które opinię pobudzają i tworzą. Niemal wszystkie wielkie kontynentalne dzienniki są na ich usługi, to samo można powiedzieć o agencjach telegraficznych, na rękę również idzie im cała organizacja socjalistyczna. Wszystko to prawda, lecz niewyjaśnione zawsze pozostaje pytanie, jakie przyczyny złożyły się na stan rzeczy tego rodzaju. Mimo wszystko sfery antychrześcijańskie są w stanowczej mniejszości, przeważna część państw składem swych reprezentacyi parlamentarnych dowodzi, że ludność nie pragnie bynajmniej pójść po linię, wytyczoną przez masoneryę, potężny rozwój uczuć religijnych i narodowych stwierdza, że propagowane niwelacje szlachetniejszych dążeń, które mają zastąpić tylko materialne tendencje, nie jest bynajmniej ideałem naszych czasów. A jednak wszystkie te przejawy dodatnie przy podobnych barcelońskim wypadkach pozostają jakby w ukryciu, podczas gdy pierwszy plan wysuwa się potężny, przygłuszający wszystko głos nieprzyjaciół zdrowia społecznego.

Przyczynom tego anormalnego, bądź co bądź, zjawiska chciałbym w dalszym ciągu kilka słów poświęcić.

Wiadomo powszechnie, że ogromna większość kontynentalnej prasy, będącej w każdym razie główną sprężyną opinii publicznej, znajduje się w ręku liberalizmu i stronnictw antychrześcijańskich. Na to opanowanie dziennikarstwa patrzyły początkowo inne sfery ludności dość obojętnie; obecnie jakkolwiek zrozumienie szkodliwości i niebezpieczeństwa podobnego stanu rzeczy jest

już powszechne, robi się bardzo mało, ażeby go zmienić, a co gorsza, rezultaty akcji są jeszcze skromniejsze od samych wysiłków. Widząc, jak prasa przeciwników rozwija się potężnie, podczas gdy chrześcijańska zaledwie wegetuje, traci się z czasem wszelką chęć do walki, z rezygnacją poddaje się losowi. Prowadzi to do wyników, które byłyby komiczne, gdyby nie były nader smutne. Oto nawet prasa chrześcijańska mimowolnie popiera swych wrogów, przyczyniając się do rozszerzenia i spopularyzowania ich sądów i tendencji, bo w nader wysokim stopniu czerpie swe informacje ze źródeł liberalnych. Pisma chrześcijańskie z bardzo nieznacznym wyjątkiem posiadają charakter lokalny lub ludowy, prócz tego zaś walczą bezustannie z różnemi trudnościami, przedewszystkiem finansowej natury. Nie mając własnych korespondentów i własnych wiadomości, biorą je z drugiej ręki i to liberalnej. Prawda, że artykuły redakcyjne będą z wielką nawet wytrwałością zwalczały przeciwników, cóż z tego jednak, gdy wszystkie prawie depesze są zabarwione duchem wręcz przeciwnym. Dawniej było to może mniej niebezpieczne, bo czytelnik szukał przedewszystkiem artykułów wstępnych, zagłębiał się w ich treść, solidaryzował się z redakcją. Dziś, wobec naszego nerwowego, szybkiego życia, szukamy w pierwszej linii wiadomości i informacji, a ocena ich przez redakcję straciła na znaczeniu, często pomija się ją bez czytania. To też gromy, które w ten sposób prowadzony dziennik rzuca na liberalizm, nie osłabiają go bynajmniej, ale za to krótkie notatki i telegramy w odpowiedni sposób ułożone, jedną mu stronników nawet tam, gdzie on sam dotrzeć nie może, bo dostaje się do nich za pośrednictwem prasy chrześcijańskiej.

Nic dziwnego, że wobec takich rezultatów traci się wiarę w możliwość współzawodniczenia z prasą liberalną, że niejednokrotnie zakłada się beczynną rękę, cofa się przed wszelką dalszą próbą. Wewnętrznie jednak przeświadczenie, że należy pracować bez wytchnienia, gdy rozchodzi się o najważniejsze i najżywniejsze kwestye natury ogólnej, sprawia, iż szuka się dla tej rezygnacji usprawiedliwienia niejako przed własnym rozsądkiem. Zwyczajnie znajduje się je w wskazaniu na różnicę indywidualnych

i intelektualnych właściwości współpracowników prasy liberalnej i chrześcijańskiej. W liberalnym obozie, słyszymy bardzo często, pracują głównie żydzi, którzy odznaczają się wrodzonym talentem dziennikarskim. Ludność chrześcijańska nie posiada go w takim stopniu, wskutek tego z góry można powiedzieć, że rywalizacja z prasą liberalną nie rokuje żadnego powodzenia.

Argumentacja ta jest mylna. Nie ulega wątpliwości, że żydzi odznaczają się wysokimi zdolnościami publicystycznymi, lecz z tego nie wynika bynajmniej, ażeby konkurencja z nimi była z góry skazana na klęskę. Ich stanowisko w dziennikarstwie nie jest bynajmniej wynikiem jakichś wyjątkowych wrodzonych zalet, lecz po prostu polega na wyszkoleniu i wykształceniu fachowem, które zawdzięczają właśnie zmonopolizowaniu prasy w swem ręku. Tam gdzie tego monopolu nie posiadają, jak w społeczeństwach anglo-saksońskich, a w pewnej mierze i słowiańskich, tam prasa chrześcijańska znajduje dostateczną ilość sił we własnym obozie i bynajmniej nie stoi niżej od publicystyki żydowskiej. Jeżeli w świecie romańskim i u Niemców prasa, która kieruje opinią publiczną, znajduje się prawie wyłącznie w rękach żydowskich, to tłumaczy się to przedewszystkiem rozwojem historycznym.

Początku prasy nowożytnej na kontynencie należy szukać w tendencyach opozycyjnych. W walkach polityczno-społecznych, gdy chodzi o ustępstwa ze strony żywiołów, w danej chwili posiadających władzę, musi się zgrupować około pewnego hasła znacznieszą liczbę ludzi, którzy swą ilością stanowią przeciwagę wobec ustawowej czy faktycznej potęgi przeciwników. Musi się więc szerzyć swe zapatrywania i postulaty, inaczej bowiem niepodobna uzyskać siłę, któraby skłoniła sfery rządzące do liczenia się z postawionemi żądaniami. Zgromadzenia, propaganda osobista, pisma ulotne, a przedewszystkiem prasa są czynnikami mobilizującymi opozycyjny obóz. Natomiast ci, którzy władzę posiadli, nie potrzebują, przynajmniej na razie, posługiwać się tego rodzaju środkami. Rozporządzając ustawodawstwem i aparatem państwowym, mając moc nakazywania i zakazywania, uważają zwykle namawianie i przekonywanie za zbyt cenne, jeżeli nie za dowód słabości. Na tem stanowisku stały też sfery rządzące

w czasach poprzedzających zmianę ustroju absolutnego na konstytucyjny. Wyjątkowo tylko, przeważnie tylko w sprawach polityki zagranicznej, w których zwracano się do niezależnej zagranicy, starano się uzasadnić i usprawiedliwić swe stanowisko, w dziedzinie wewnętrznej wystarczyło zarządzenie, dla którego w razie potrzeby umiano posłuch wymusić. W tych warunkach prasą — jawną lub tajną, to już rzecz zupełnie obojętna — posługiwali się tylko ci, którzy dążyli do zmiany panujących stosunków, a ponieważ zmiana ta miała nastąpić w duchu wolnościowym i demokratycznym, przeto dziennikarstwo uzyskało od razu cechę czynnika swobody, — liberalizmu.

Równocześnie klasy z istniejącego ustroju niezadowolone, biorąc żywy udział w propagandzie swych żądań, kształciły doświadczeniem swój zmysł publicystyczny, zapoznawały się praktycznie ze sposobami najlepszej, najskuteczniejszej propagandy głoszonych zasad. Społeczeństwo już wówczas, u samych początków dzisiejszego dziennikarstwa, podzieliło się niejako na dwa obozy: jeden — opozycyjny — doskonalił się coraz więcej w sztuce oddziaływania słowem na masy, drugi — rządzący — zasklepił się coraz bardziej w dawnych metodach rządzenia, nie licząc się bynajmniej z nastrojem społeczeństwa.

Opozycya, zmierzająca świadomie do zmiany panujących stosunków, powstaje najpierw w sferach intelligentnych, tam bowiem budzi się najwcześniej niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, poparte dostatecznym zaufaniem we własne siły, ażeby zdążyć do reform z nadzieją zwycięstwa. W walce podjętej przeciwko żywiołom panującym, prasa jest przeto główną bronią intelligencji, jest jej duchową własnością, wytworem jej myśli, potrzeb i pragnień. Stąd też intelligencya solidaryzuje się z prasą, a raczej pisma peryodyczne, w zupełności od warstw intelligentnych zależne, tak ideowo jak i materyalnie, odzwierciedlają najdokładniej ich poglądy, głoszą tylko to, co klasy intelligentne chcą propagować, i to w sposób, który w tych właśnie sferach uważa się za właściwy lub pożyteczny. Innemi słowy, w tym czasie istnieje rzeczywiście opinia publiczna, przynajmniej w warstwach oświeconych, a prasa jest istotnie jej wyrazem, przedstawia

bowiem panujące poglądy, rozpowszechnia je lecz ich bynajmniej nie tworzy.

Z czasem jednak ten stosunek intelligencji do prasy ulega zasadniczej zmianie. Na czele propagandy drukowanem słowem stają oczywiście najwybitniejsze jednostki, gdyż chodzi o najlepsze wyzyskanie tej jedynej broni, którą rozporządza opozycja. Nic więc dziwnego, że tym ludziom, wyrastającym ponad przeciętną miarę, drugorzędna rola wydaje się niewłaściwą. Są oni w gruncie rzeczy tylko agitatorami, roznosicielami cudzych myśli, a pragnęliby zmienić się w kierowników, szerzyć nie cudze lecz własne zapatrywania, nie tylko popularyzować, lecz przede wszystkim tworzyć. Stwierdziwszy doświadczeniem, jak potężnem narzędziem są pisma peryodyczne, zaczynają ich używać samodzielnie; rozszerzają zakres działania prasy, bo zmierzają już nie tylko do zgrupowania około poglądów intelligencji jak najszerszego koła zwolenników, lecz także a może i głównie do wpojenia w intelligencję swoich własnych, indywidualnych sądów i zasad. Jest to już druga faza w rozwoju prasy, okres ukrytej lecz niewątpliwiej rywalizacji dziennikarstwa z intelligencją o opanowanie opinii publicznej.

W walce tej intelligencja ulega bardzo szybko, bo dziennikarstwo wyzyskuje słabe jej strony. Człowiek wykształcony posiada przedewszystkiem jedną właściwość, chce mieć zupełną swobodę myśli i sądu, chce zawsze i wszędzie dojść do własnego zdania, na podstawie samodzielnej oceny związanych z daną kwestją przesłanek. O ile ta tendencja, we właściwych zamknięta granicach, jest zupełnie naturalną i stanowi główną dźwignię wszelkiej cywilizacji i postępu, o tyle przesada staje się tutaj bardzo niebezpieczną, bo zabijając przedmiotowość i zdrowy zmysł krytyczny, prowadzi do jednostronności, ciasnoty umysłowej, a w dalszym ciągu do bezmyślnego niemal recypowania wszystkiego, byleby tylko w odpowiedniej było przedstawione formie. Po prostu chęć wyrobienia sobie samodzielnego sądu jest tylko o tyle uzasadniona, o ile dana jednostka jest do tego dostatecznie przygotowana, t. zn. jeżeli posiada dość wiadomości i dosyć zdolności, ażeby mogła poznać, zrozumieć i ocenić czynniki, na

których ten pogląd powinien się opierać. O ile niema powyższych warunków, wszelkie usiłowania dla zdobycia samodzielności, stają się już niezdrową pretensją oryginalności, są wynikiem próżności i miłości własnej, którą przy pewnej zręczności łatwo każdemu pokierować dowolnie. Wówczas człowiek do wyrobienia sobie własnego zdania nie ukwalifikowany, aż nazbyt często miesza samodzielność i swobodę myśli z umysłową anarchią. Nie chcąc nikomu się poddać, a nie umiejąc odróżnić prawdy od błędu, odrzuca wszystkie zwyczajnie przyjęte prawa czy zasady, bo sądzi, że przez to zaznaczył swoją umysłową wyżynę, że uwolnił się z więzów, niegodnych jego indywidualności. Naturalnie, że przy pewnym rozsądku, nie dojdzie się do takich rezultatów nigdy w dziedzinach, w których na pierwszy rzut oka już widać, że bez specjalnych wiadomości niepodobna wyrobić sobie samodzielnego zdania. Człowiek rozsądny nie odrzuci praw matematyki, wiadomości astronomicznych lub mineralogicznych dlatego tylko, że sam ich nie sprawdził, bo tutaj brak kompetencji jest bijący w oczy. Lecz w dziedzinach abstrakcyi, o sprawach społecznych, filozoficznych, piękna, sztuki, etyki i t. p. — jak często zapominamy o braku nieraz najelementarniejszego ukwalifikowania do wydawania sądu, jak często wyrabiamy sobie t. zw. własne zdanie, i to tylko dlatego, ażeby nie pójść za cudzem, bo toby było abdykacją z naszej indywidualności.

To dążenie do wewnętrznego, że tak powiem, oswobodzenia się z wszelkich praw i wszelkiej obcej przewagi, umożliwia w wysokim stopniu oddziaływanie na inteligencyę tego pokroju. Można w nią wmówić wszystko, byleby tylko uwierzyła, że to ona sama wymyśliła, że sama stworzyła tę tezę czy te poglądy. A wmówić bardzo łatwo, skoro się zastosuje metodę, tylokrotnie we wszystkich czasach wypróbowaną na wszystkich istotach, których miłość własna i próżność były większe od zdolności. Metodą tą jest pochlebstwo.

W istocie też, prasa chcąc opanować warstwy wykształcone użyła pochlebstwa, jako środka najodpowiedniejszego. Oczywiście pochlebstwo odnosiło się do uczuć, najbardziej u tych sfer czułych, do ich umysłowości. Prasa rozpoczęła szerzyć ideę, że jakiegokolwiek pewniki, prawdy czy prawa, są tylko szkodliwemi więzami

swobody umysłowej, że są pozostałością czasów ciemnoty, że człowiek cywilizowany powinien przyjmować je z nieufnością, powinien sam ocenić, o ile je można przyjąć, jednym słowem, że powinien się kierować własnem, samodzielnie zbudowanem zdaniem. Była to teza anarchii w dziedzinie umysłowej, która z łatwością się przyjęła, jak to wynika z tego, co powiedziałem powyżej. Praktyczne jej zastosowanie, którego również podjęła się prasa, musiało doprowadzić do radykalizmu w dziedzinie społecznej, etycznej, i religijnej. Indywidualność przejawiała się zewnętrznie tylko o tyle, o ile stanowczo odrzucono panujące dotąd poglądy, sama bowiem ich rewizya, któraby doprowadziła do uznania ich prawdziwości, nie zmieniłaby niczego. Negacya dotychczasowych wierzeń stała się z konieczności dla wielu jednoznaczna z inteligencją, człowiek był nowożytnym, godnym swego wieku tylko o tyle o ile głosił, że wszystko co było dawniej, było złem i błędnem. Objaw ten spotykamy i dzisiaj aż nazbyt często; wszak ogromna ilość ludzi identyfikuje najzupełniej pojęcie piękna, dobra, użyteczności z modą, tak że za żadną cenę nie oświadczyłyby się przeciw zdaniu, które w danej chwili uważa się za wyraz opinii postępowej w jakiegokolwiek dziedzinie.

W ten sposób w miejsce norm ogólnych, zwyczajnie przez wszystkich uznawanych, wprowadzono pozornie indywidualizm własny każdej jednostki, w rzeczywistości zaś zapatrywania i dążenia piszącego, który zręcznie kierował myślą swych czytelników. W każdym razie wyobrażali oni sobie, że samodzielnie doszli do tych powolnie wpajanych poglądów, a dumni z tego, odrzucali wszelkie ustępstwo na rzecz przeciwnika jako niegodne ich inteligencji, uważając je za upokorzenie własnego ja, za atak na swą samodzielność umysłową. W ten sposób sfery te doszły do radykalizmu myśli we wszystkich dziedzinach i fanatycznego doktrynerstwa, niezdolnego do jakiegokolwiek kompromisów. Dlatego to jako rezultat takiego kształcenia, mamy u schyłku osiemnastego wieku kwalifikowanie każdego odmiennego zdania jako zbrodni, zasługującej na najostrejszą karę, mamy walki parlamentarne, w których pobici kończą na szafocie. Tego rodzaju represya i teroryzm zdarzały się niewątpliwie i w dawniejszych

czasach, lecz wtedy zabijanie i mordowanie przeciwnika było najczęściej wyrazem brutalnego, jeszcze niezłagodzonego cywilizacyą gniewu czy okrucieństwa; w XVIII stuleciu przelewano krew na zimno, nie z oburzenia i gniewu, lecz dla systemu i doktryny.

Ten wpojony przez propagandę radykalizm, pozostał i nadal, choć w zmienionej formie i o odmiennem znaczeniu. Społeczeństwa otrzeźwiały i uspokoiły się, właśnie dzięki gwałtownym przewrotom, które poprzedziły powstanie naszych dzisiejszych ustrojów państwowych. Prasa, pierwotnie kierująca umysłowością warstw oświeconych, traci powolnie swe nieograniczone panowanie w tych sferach, spotyka się z pewnem niedowierzaniem, z bardzo wyraźną nieufnością. Zrozumiano wreszcie, że to ona właściwie prowadzi, a nikt tutaj nie chce dać się wodzić na pasku. To też system stosowany przed wiekiem do klas średnich, dziś okazuje się tam już bezskuteczny. Nie zanika on, lecz zwraca się tylko do innych grup, do szerokich sfer ludowych. Dochodzą one w swym rozwoju intelektualnym, niejako do tego stopnia umysłowości, który panował w intelligencyi w początkach nowoczesnej prasy peryodycznej, to też oddziaływa się na nie tymi samymi sposobami, które już wypróbowano na ich poprzednikach. Równocześnie warstwy średnie, jakkolwiek już wykształciły swój zmysł krytyczny, w jednym jeszcze kierunku prawie się nie zmieniły. Oto dzięki całej swej ewolucyi polityczno-społecznej, dzięki wychowaniu i kształceniu trwającemu już od kilku pokoleń, są one nadzwyczaj czule na wszystkie przejawy, które mogłyby ograniczyć ich swobodę myśli. Im mniej jesteśmy wrażliwi na więzy istotne, które nakłada nam nowożytne państwo — a więzy te są coraz liczniejsze i potężniejsze — im więcej identyfikujemy wolność z równością, tak że nie odczuwamy skrępowania, skoro dotyka ono ogół, tem zazdrośniej i gwałtowniej bronimy dziedziny intelektualnej, tem większej może na tem polu — może wskutek dążenia do jakiejś abstrakcyjnej równowagi — domagamy się swobody. To też o ile prasa nie poruszy już tak łatwo warstw oświeconych skargami np. na ograniczenie praw obywatelskich, na dowolność administracyjną lub wkraczanie państwa w sferę życia domowego, o tyle zszereguje około siebie niemal zawsze większość

inteligencji, gdy uderzy w alarm z powodu niebezpieczeństwa dla wolności słowa i myśli, choćby ta wolność nie była zagrożoną na prawdę, choćby chodziło o obronę nie istotnej wolności lecz indywidualnej swawoli. Niejeden pomyśli, że ta wolność jednostki jest szkodliwą dla innych lub dla ogółu, że ta jednostka, o którą się walczy, egoistycznie swych praw nadużywa, nie dbając o fatalne może skutki tego indywidualnego przejawu — wszystko to jednak uważa się za drobnostkę, za nie nieznaczący szczegół, wobec niewzruszalnej zasady, którą zawsze i wszędzie wypada bronić — intelektualnej swobody dla wszystkich.

Prasa radykalna umie doskonale wyzyskiwać, a od czasu do czasu i pobudzać ten nastrój. Nie wchodzi ona nigdy w treść, uzasadnienie, uprawnienie i społeczne skutki danego wypadku, jej chodzi o formę, którą tu przedstawia jako zasadę. Nie można występować przeciw pismom choćby rewolwerowym, ani też żądać, aby dzienniki nie szerzyły fałszów, bo chodzi o wolność prasy, nie wolno przeciwdziałać ustawą niemoralnej literaturze, bo krępuje się sztukę, należy dopuścić propagandy anty-społecznej i anty-religijnej, bo chodzi o wolność słowa. Prawda, że to wszystko może być szkodliwe, że może spowodować rozstrój w społeczeństwie, że może podkopać podstawy etyczne współzycia ludzkiego — lecz, jak powiadają, nie broni się treści, ale zasady, a na to, ażeby zabezpieczyć się przed niezdrową treścią nie mamy żadnego środka. Wypadek z Ferrerem jest klasycznym przykładem na to istotnie bardzo zręczne stanowisko. Pisma, które z niebywałą gwałtownością wystąpiły w jego obronie, zastrzegają się wyraźnie, że nie chodzi im ani o człowieka, który nie jest dla nich bynajmniej wzorem szlachetności, ani o jego anarchiczną propagandę, której nie pochwalają. Chodzi o zasadę, a że przy niej apoteozuje się jednostkę bardzo nieszczególną i popiera skutecznie dezorganizację społeczną — to już jest tylko dodatkiem, nie mającym żadnej większej doniosłości.

Wobec tego wszystkiego powstaje stosunkowo bardzo późno prasa chrześcijańska. Dopiero gdy liberalizm opanował umysł, gdy się już namacalnie przekonano, że samo posiadanie władzy nie wystarcza, bo traci się ją, gdy się niema za sobą opinii, za-

częli ci, których liberalizm zwalczał, myśleć o skuteczniejszej obronie. Zwycięscy przeciwnicy pokazali już dowodnie, jakich w tym celu należy użyć środków — przykład ich dowodził najwyraźniej, że jedynie skuteczny wpływ na poglądy społeczne może sprowadzić zmianę w dotychczasowym rozwoju. Potrzeba prasy nie-liberalnej była coraz gwałtowniejsza, zabrano się więc do jej stworzenia.

Prasa, utworzona dla obrony wobec naporu liberalizmu, reprezentuje oczywiście rozmaite kierunki polityczne i w walce różnych używa metod. Mimo to można ją nazwać krótko umiarkowaną, przynajmniej w tem znaczeniu, że w przeciwstawieniu do publicystyki liberalnej uznaje pewne zasady, na których w danej chwili opiera się życie publiczne, za dobre i prawdziwe, nie dąży więc do ich zmiany, lecz wręcz przeciwnie oświadcza się za dalszem ich utrzymaniem jako podstaw ustroju społecznego. Już z tego powodu położenie prasy umiarkowanej było o wiele trudniejsze aniżeli liberalnej. Liberalna nie krępowała się niczem, ideowo nie dla niej nie było pewnego i niewzruszalnego, owszem cała jej akcja polegała na rewizyi dotychczasowych poglądów, rewizyi podjętej z wyraźnym zamiarem stwierdzenia, że zapatrywania te są albo mylne i szkodliwe, albo co najmniej nie posiadają żadnych przedmiotowych podstaw, są więc wypływem czysto subiektywnego sądu. Słynne twierdzenie, że religia jest rzeczą prywatną, opiera się właśnie na takim rozumowaniu. Jednostce wolno wierzyć w co się jej podoba, musi jednak pamiętać, że to ona tylko wierzy, a inni mogą nie wierzyć, że więc nikt nie może nadawać wierze znaczenia ogólnego, nikt nie może żądać lub dopuścić, ażeby religia stanowiła czynnik współżycia ludzkiego. Zupełnie tak samo pojmowano i inne zasady społeczne; odbierano im charakter prawidła ogólnego, sprowadzając je do rzędu czysto indywidualnych sądów, nie mających żadnej wyższości nad sądami wręcz przeciwnymi. Wobec tej niczem nieograniczonej swobody w liberalizmie, prasa umiarkowana musiała bronić stanowiska, że pewne prawdy mają charakter ogólny, że nie wolno ich naruszać, że w życiu publicznem każdy musi się im poddać i do nich zastosować, bez względu na swe indywidualne zapatrywania. Przy

naturalnej, jak widzieliśmy, tendencji do zerwania jakichkolwiek więzów myśli, obrona takiego stanowiska była już sama w sobie trudna. Niejeden godząc się w duszy z treścią proklamowanych zasad, oburzał się na ich narzucanie i przechodził do obozu liberalnego, z którym go zresztą nic nie łączyło tylko dlatego, że tam wolno mu było być także wewnętrznie konserwatystą, podczas gdy konserwatyzm nie pozwalał na żadną umysłową frondę.

Druga trudność, której żadna umiarkowana publicystyka ominąć nie może, polegała na konieczności stosowania nawet w walce tych zasad, których się broniło. Liberalizm, najzupełniej wolny, szedł tylko w myśl swej idei, gdy wobec przeciwników nie krępował się żadnymi względami, używał każdej broni, bez względu na jej jakość i uprawnienie. W walce liczył się on tylko z nastrojeniem swych czytelników, t. zn. z użytecznością i skutecznością obranego tonu, argumentu i metody. W pismach przeznaczonych dla warstw wyżej wykształconych i subtelniejszych, prowadzono polemikę formalnie spokojną i rzeczową, nie używano słów zbyt drastycznych, rzadko tylko schodzono na grunt osobisty. Pisma ludowe posługiwały się językiem jak najskrajniejszym, niewiele poświęcały miejsca uzasadnieniu ogólnemu swej tezy, ale za to wypełniały się atakami na osoby, mniejsza o to czy usprawiedliwionymi. Tu i tam chodziło o oddziaływanie na opinię, chodziło o wpływ na czytelnika, przemawiano więc do niego w sposób, który najłatwiej wywoła wrażenie, które chciano wzbudzić. Publicystyka umiarkowana nie mogła postępować tą drogą, bo i ją obowiązywały zasady, których broniła. Musiała być lojalną nawet wobec przeciwnika, który też mógł od czasu do czasu wołać z tryumfem: »Nawet nasi wrogowie przyznają...« — nie obawiając się odwetu, bo on nie przyznawał nigdy niczego. To niekorzystne położenie taktyczne wywoływało od czasu do czasu w obozie umiarkowanym pragnienie naśladowania metod liberalnych. Niekiedy w rozamiętnieniu polemicznem zapominano o właściwym swem przeznaczeniu i za każdą cenę, nie przebijając w środkach zmierzało się do zgębienia przeciwnika, niekiedy powstawały nawet pisma, które z góry już postanawiały nie krępować się niczem w walce, wychodząc z zapatrywania, iż chodzi o obronę spraw tak ważnych,

że dobór środków, choćby ideowo niewłaściwych, ale praktycznie skutecznych, jest etycznie rzeczą drugorzędną, a dla zwycięstwa niezbędną. W tych wypadkach jednak rezultaty były jeszcze gorsze. Mimo wszystko prasa obronna nie mogła nigdy pójść tak daleko jak liberalizm. Dotrzymywała mu kroku w metodzie walki do pewnego punktu, poczem przekonywała się, że dalsze używanie tych sposobów jest już niemożliwe, jeżeli nie chce się podkopywać tego, co się zamierzało ochronić. Liberalizm przelicytował publicystykę umiarkowaną zawsze, a jeżeli szła przez pewien czas z nim równolegle, doprowadzała tylko do tego, że zwolennicy jej, przyzwyczajeni przez nią samą do radykalizmu, opuszczali ją z czasem, bo nie widzieli przyczyny, dlaczego mają się zatrzymać w pół drogi. Połowiczność w takim razie wzmacniała jedynie obóz liberalny, bo tylko liberalizm ukazywał w tym wypadku stałość i konsekwencję.

Tych trudności żadna prasa umiarkowana uniknąć nie może. Do tego przybył jednak jeden błąd, niewątpliwie największy i najważniejszy, który jest głównym powodem, że kierunek umiarkowany nie zdołał wywalczyć sobie w publicystyce odpowiedniego wpływu. Błąd ten można określić zdaniem, że prasa umiarkowana nigdy nikogo nie prowadziła, lecz zawsze była prowadzoną.

Można to w pewnej mierze wytłumaczyć genezą jej powstania. Stwierdziłem poprzednio, że prasa liberalna, stworzona początkowo dla szerzenia poglądów panujących już wśród inteligencji, wkrótce z narzędzia stała się instytucją kierującą, wpa-
jając najpierw w warstwy wykształcone potem i w ludowe swoje własne, w samem już dziennikarstwie zrodzone tendencje. Tej ewolucji prasa umiarkowana nie przeszła nigdy, bo nie umiała, czy nie mogła się wyzwolić z pod wpływu rozmaitych czynników, a nawet i osób. Wystąpiła ona w obronie zwalczanych instytucji, stąd też bardzo łatwo, naturalnym choć nielogicznym i szkodliwym biegiem rzeczy, wpadła w wręcz przeciwną niż liberalizm ostateczność: liberalizm wszystko zwalczał, umiarkowani wszystkiego bronili i to nie tylko zasad i rzeczy, lecz także i osób. Bez wątpienia przemawiały za tem w pewnej mierze względy taktyczne. Niewiele jest ludzi, którzy umieją oddzielić rzecz od osoby,

instytucję od jej członków, zasadę od człowieka, który ją głosi. Głównym np. taranem liberalizmu w walce z monarchią nie tyle była idea praw obywatelskich, wolności i równości, ile przede wszystkim kreśleniem niezdrowego wpływu kamaryli dworskiej, nieudolności tego czy owego monarchy, nadużyć jego urzędników. Cóż więc naturalniejszego, iż ci, którzy nie chcieli przewrotów, również mniej się zajmowali badaniem, o ile idea monarchiczna jest lepszą od republikańskiej, aniżeli przedstawianiem stosunków, istniejących w monarchii w różowych kolorach i osobistą obronę królów, dworaków, ministrów i urzędników. Na razie było to z pewnością celowe, z czasem jednak przerodziło się w system oderwany od przyczyn, które działały w początkach, w zasadę, która miała być istotną treścią umiarkowanej opinii. Co gorsza zapomniano przytem o głównem swem powołaniu, sprzeniewierzono się swemu jednemu zadaniu, które przecież polegało nie na obronie osób, lecz zasad i urzędzeń i to tych tylko, które istotnie są dobre i prawdziwe. Praktyczny rezultat tego stanu rzeczy musiał być bardzo smutny. Najpierw sfery, w danej chwili znajdujące się u steru i wszystkie związane z niemi osoby, zaczęły uważać prasę umiarkowaną za instytut, którego naczelnym obowiązkiem jest iść im zawsze na rękę, pisać tak, jak dla nich w danej chwili jest najdogodniej, jednym słowem za swoje narzędzie. Nie idzie zatem bynajmniej, ażeby te klasy lub jednostki dążyły do zwycięstwa jedynie dla własnych korzyści. Gdyby tylko tacy byli, prasa umiarkowana dostrzegłaby prędzej grożące niebezpieczeństwo, otrząsnęłaby się łatwiej z tego tak szkodliwego dla niej wpływu. Właśnie dlatego, że większość tych ludzi działała w dobrej wierze, że liczyła w swem gronie bardzo szlachetne, zdolne i użyteczne siły, kierunek bezwzględnej obrony wszystkich tak łatwo mógł się przyjąć. Wszak ciągle zwracano uwagę na metodę przeciwnika, który indywidualne wady i wykroczenia natychmiast uogólniał i zużytkowywał jako dowód, że samą rzecz należy usunąć. Jakże można — mówiono — pomagać mu w tem, kuć dla niego broń nową dlatego, że tu czy ówdzie znajdzie się coś, coby należało wytknąć lub potępić. Lepiej tego nie tykać, a w razie konieczności i bronić; dla dobra powszech-

nego należy zrezygnować z napiętnowania nadużycia lub występku, który jest przecież tylko wyjątkiem.

W ten sposób wytworzyła się metoda przemilczania, w której czyny dodatnie jednych służyły niejako dla zatuszowania ujemnego działania innych. Zapominano przytem o rozwiniętym już zmyśle krytycznym u ludności i tej powszechnem doświadczeniem stwierdzonej prawdzie, że większość łatwiej uwierzy w czyn zły niż w dobry, szczególnie gdy chodzi o działalność wybitniejszych jednostek. W nowożytnych społeczeństwach, wobec ogromnej ilości potrzeb i pragnień, które szczęśliwsi tylko mogą w całości zaspokoić, wobec tylu powodów niezadowolenia ze swego losu, zawiść jest wadą bardzo pospolitą. Wiadomość, że ktoś drugi, lepiej od losu wyposażony, popełnił coś niewłaściwego, schlebia naszej miłości własnej, bo stwierdza pośrednio, że nie zasługuje on na lepsze w społeczeństwie miejsce, że jest niesprawiedliwie uprzywilejowany, my zaś bez powodu skrzywdzeni. Zarzuty opozycji przyjmowano więc już z góry z wielką życzliwością, tak, że trudno było odeprzeć nawet najbardziej bezpodstawne. Cóż dopiero, gdy wyszło na jaw, że prasa umiarkowana w jednym czy drugim wypadku broniła straconej pozycji, że liberalizm miał w istocie słusność. Takie wypadki podkopywały zaufanie do pism umiarkowanych i tem bardziej wzmagaly wpływ obozu przeciwnego. Jeżeli się to powtarzało częściej — a niestety tak było — umiarkowana prasa przestawała być czynnikiem informacyjnym; wytwarzało się przeświadczenie, że kto chce mieć istotny obraz życia publicznego, musi go sobie wyrobić na podstawie materiałów dostarczonych przez dzienniki liberalne.

Lecz nawet tam, gdzie nie chodziło o osłanianie niezdrowych objawów, zbytnie związanie się osobami okazało się nader niekorzystne dla pism umiarkowanych. Prasa ta powstaje i rozwija się dopiero w czasie, gdy pogłębiono już znacznie przedział pomiędzy rządzącymi a rządzonymi, gdy nagromadziła się już znaczna ilość wzajemnych nieporozumień i niechęci. Dwa już obozy stoją naprzeciw siebie: zwolennicy zmian i obrońcy istniejącego stanu, jedni się bronią, drudzy idą z nadzieją zdobycia dzierżonego dotąd przez przeciwników stanowiska. W takich stosunkach

rzadko się tylko zdarza, ażeby ci, którzy atak na swoje dotychczasowe prawa czy urządzenia uważają za niesprawiedliwy, potrafili zrozumieć nastrój psychiczny drugiej strony, zdołali odpowiednich dobrać argumentów i środków, aby ją przejednać. Mimo wolnie wszelką proponowaną reformę uważa się w takim razie za naruszenie własnego prawa, które pragnie się obronić w całości, często w sposób najniezręczniejszy. Stąd pomijając już sprawy osobiste, wytwarza się dla prasy umiarkowanej sytuacja najnieszczęśliwsza, bo wkłada się na nią obowiązki, które na niej nie spoczywają i którym nie podobna sprostać. Prasa umiarkowana musi wtedy nieraz bronić rzeczy, których obronić nie można i to w sposób, który przemawia wprawdzie do przekonania zaczepionych, lecz który nie oddziała w żadnym razie na opozycję. Wszelkie próby wyemancypowania się, zastosowania odpowiedniejszych i skuteczniejszych środków, wywołują u interesowanych wrażenie ustępstw na rzecz niezdrowych, radykalnych prądów i sprowadzają natychmiastową represję. Jeżeli pismo nie podda się, zwracają się przeciw niemu wszyscy z większą jeszcze zaciętością niż przeciw rzeczywistym wrogom, bo uważają je za odstępce; jeżeli się podda, wegetuje wprawdzie dalej, lecz społecznie ginie, bo nie posiada żadnego wpływu. Pisze się w niem ciągle i może nawet wiele — ale dla kogo? Ci, którzy są duchowymi kierownikami takiego pisma, tych artykułów nie potrzebują, a inni ich nie czytają, nie rozumieją lub na nie się nie godzą; jest dziennik, lecz opinia się tworzy poza nim i bez niego.

Wkońcu należy nadmienić, że te same wpływy doprowadziły do zaniedbania w prasie umiarkowanej części czysto informacyjnej. Zadaniem jej, mówiono, jest wykształcenie ludności i ochrona jej przed zgubnym wpływem liberalizmu; na to należy położyć największy nacisk, a kwestya czy dziennik przynosi trochę więcej czy mniej wiadomości jest już drugorzędna. To stanowisko, jak już na pierwszy rzut oka widać, zupełnie chybione, stało się może najszkodliwszem dla rozwoju prasy umiarkowanej. Nie podkreślam już tutaj położenia czytelników, którzy przy takim systemie nie mogli poprzesztawać na swoim dzienniku, lecz musieli szukać brakujących w nim wiadomości w piśmie liberalnem, ale zwracam

uwagę na płynące stąd konsekwencje dla ustroju dziennikarskiej służby informacyjnej. Zazaczyłem już na wstępie, że dzisiaj wszystkie niemal agencje telegraficzne, zasilające wszechświatowe dziennikarstwo wiadomościami ze wszystkich krajów, są w ręku liberalizmu. Czy można się temu dziwić, jeżeli prasa umiarkowana nie starała się, przynajmniej w początkach, o szybkie i wszechstronne informowanie swych czytelników, lecz poprzestawała na redakcyjnych artykułach przemawiających do ich przekonania, t. zw. moralizujących. Gdy przekonano się później, że to wystarczyć nie może, gdy zrozumiano, że publiczność domaga się przede wszystkim szybkich wiadomości, dziennikarstwo umiarkowane nie rozporządzając odpowiednim aparatem, musiało posługiwać się agencjami, a więc organizacją przeciwników, musiało samo szerzyć liberalne poglądy na bieżące wypadki. Dzisiaj pisze się wiele o konieczności stworzenia własnych biur informacyjnych, ażeby wyzwolić się z pod wpływu agencji telegraficznych, na razie jednak ich niema, a przytem znacznie trudniej jest zorganizować je dzisiaj, gdy wymagania publiczności wzrosły w ogromny sposób, a istniejące od dawna organizacje przeciwników mają wyrobiony personal, doświadczeniem udoskonaloną technikę i zapewnioną klientelę, aniżeli w początkach, gdy różnica sił nie była tak znaczna. A jednak brak własnych źródeł informacyjnych sprawia, że zwalcza się wprawdzie liberalizm, ale informuje się ludność wyłącznie w liberalnym duchu.

Może nie od rzeczy będzie wyjaśnić to na jednym przykładzie z bardzo niedawnej przeszłości, mianowicie w sprawie Wahrunda. Dzięki swej pierwszej antykatolickiej broszurze pasowany przez prasę liberalną na pierwszorzędnego uczonego i męczennika wolności nauki, Wahrund, zawiódł jej nadzieje, bo według bardzo niepodejrzanego o klerykalizm świadectwa niemieckiego uniwersytetu w Pradze, postąpił w sposób, niegodny profesora uniwersytetu, zrzekając się swych praw nauczycielskich w zamian za pewne korzyści natury materyjalnej. Wydał on i w ostatnich dniach broszurę w swej obronie, ale milczy się o niej wytrwale, bo do głosów z Pragi przybyło jeszcze pismo przywódcy liberalnych Niemców w parlamencie, konstatujące, że autor

broszury niezgodnie z prawdą przedstawił stan rzeczy. Przed dwoma laty prasa umiarkowana zwalczaniem Wahrunda przyczyniła się znakomicie do spopularyzowania jego nazwiska, liberalizm dyktował jej wprawdzie nie treść, ale temat artykułów, obecnie dzieje się to samo, bo milczeniu prasy liberalnej odpowiada milczenie organów przeciwnych. A jednak gdyby taki upadek spotkał kogoś, który kilka miesięcy przedtem uchodziłby za przedstawiciela ducha katolickiego czy kierunku konserwatywnego, tryumfy liberalizmu trwałyby bardzo długo, po latach jeszcze powoływano by się na ten wypadek. Dlaczegoż więc obóz umiarkowany nie wyzyskał tej kompromitacji liberalizmu? Jedno tylko na tę nieudolność można znaleźć tłumaczenie: prasa umiarkowana jest tak przyzwyczajona iść śladem swych przeciwników, że gdy oni o danej kwestyi nie piszą, pomija ją i ona, gdy tamci jej nie informują, nie posiada własnych wiadomości. Tylko że ten system daje liberalizmowi zupełną swobodę oświećlania dowolnego wypadków bez obawy żadnych niekorzystnych skutków, a prasie umiarkowanej odbiera możność skutecznego oddziaływania na nastrój opinii publicznej.

Czując te wszystkie braki, próbują niektóre pisma umiarkowane wyzwolić się z tych więzów, walczyć z wrogiem jego własną metodą. Niestety idea sama w sobie dobra, w przeprowadzeniu wydaje najczęściej zgubne rezultaty, bo błędy organizacji prasy umiarkowanej leżą zbyt głęboko, ażeby sama zmiana formy mogła je usunąć. Ta samodzielność indywidualna przejawia się najczęściej tylko w ostrzejszym tonie i w walce przeciw pokrewnym organom, walce, podjętej nieraz tylko dla zaznaczenia swej odrębności, a prowadzonej namiętnie już choćby dlatego, że jest to wojna domowa, rodzinna. Skutki są bardzo proste. Pisma umiarkowane o barwie radykalnej pod względem treści, nie mogą dać swym czytelnikom nic nowego, gdyż nie mają własnych wiadomości, a występując gwałtownie przeciw innym dziennikom obozu umiarkowanego, podkopują cały ten kierunek, bo ostatecznie czytelnik musi sobie powiedzieć, że kiedy nawet prasa zasadniczo stojąca na gruncie antyliberalnym zwalcza w taki sposób zapartywania, dążenia i ludzi swego własnego obozu, przeciwnicy tego



kierunku muszą w niejednem mieć słusność. Jasną jest rzeczą, że i drugi odłam pism umiarkowanych zwraca się przedewszystkiem przeciw temu radykalnemu skrzydłu, tak że w rezultacie pozostawia się wolne pole działania dla głównego wroga, a toczy się bezustannie wojnę we własnym obozie.

Trudno wobec tego się dziwić, że liberalizm każdej chwili może zgrupować około siebie opinię publiczną i że mobilizuje ją niejednokrotnie — jak się to stało z Ferrerem — nawet w sprawach, z których ostatecznie będzie się musiał wycofać. Wie on jednak, że ten odwrót da się skutecznie bezkarnie, bo przeciwnicy nie potrafią go wyzyskać i napiętnować, a mobilizacya będzie zawsze użyteczną, okaże bowiem namacalnie całą potęgę liberalizmu. A wszelka siła pociąga słabszych, to też liberalizm liczy na to, że choć kampanię przegra, to jednak pozostanie wrażenie siły, które mu przysporzy nowe koła zwolenników. I liczy dobrze, z tem tylko zastrzeżeniem, że siła jego płynie głównie z nieudolności jego przeciwników.





„Broszury o chw

- Zeszyt I. Ks. J. Rostworowski T. J.: **Z nowe**
(Wyczerpane).
- Zeszyt II. Ks. J. Rostworowski T. J.: **Libera**
- Zeszyt III. Ks. A. Condamin T. J. **Kwestye**
sięciu latach. Cena 60 hal.
- Zeszyt IV. Fr. Klimke T. J.: **Teorya parallelizmu psychofizycznego**. Cena
60 hal.
- Zeszyt V. Ks. Jan Pawelski T. J. **Fałszowanie kierunku doby obecnej**. Cena
30 hal.
- Zeszyt VI. Ks. W. Wiecki T. J.: **Z polskiego ruchu etycznego**. „Czystość“
Cena 30 hal.
- Zeszyt VII. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz: **Wobec zbliżających się wy-**
borów w Galicyi. Cena 40 hal.
- Zeszyt VIII. Dr. Włodzimierz Czerkawski: **Dzisiejsza akcja liberalizmu**. Cena
40 hal.
- Zeszyt IX. Dr. Włodzimierz Czerkawski: **Pierwsze powszechne głosowanie**
w Austrii. Cena 40 hal.
- Zeszyt X. Ks. Wiktor Wiecki T. J.: „**Lourdes**“ Zoli i „**Lourdes**“ Huys-
mansa. Cena 40 hal.
- Zeszyt XI. Ks. F. Hortyński T. J.: **Walka o światopoglądy**. Z powodu książki
Wasmanna. Cena 60 hal.
- Zeszyt XII. Fr. Klimke T. J.: **Współczesne światopoglądy**. Cena 40 hal.
- Zeszyt XIII. Ks. St. Adamski T. J.: **Wobec ruchu rozwodowego**. Refleksye
o istocie małżeństwa. Cena 80 hal.
- Zeszyt XIV. Ks. J. Urban T. J.: **»Ażeby wszyscy byli jedno«**. (Rozprawy
o zjednoczeniu Kościołów). Cena 50 hal.
- Zeszyt XV. Kard. Mercier: **Neoscholastyzm**. (Wyczerpane).
- Zeszyt XVI. Ks. Wiktor Wiecki T. J.: **Z dzisiejszych fenomenów literackich**
»Du diable à Dieu«. Cena 40 hal.
- Zeszyt XVII. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz: **Obecny moment kwestyi**
polsko-ruskiej. Cena 30 hal.
- Zeszyt XVIII. Dr. Kazimierz Krotoski: **Nowe idee w naszym szkolnictwie**.
Cena 50 hal.
- Zeszyt XIX. Stanisław Smolka: **Z powodu broszury profesora Wahrmunda**.
Cena 30 hal.
- Zeszyt XX. Dr. Leopold Caro: **Kwestya obecnego u nas bojkotu wraz z dy-**
skusya. Cena 40 hal.
- Zeszyt XXI. Ks. Józef Sas T. J.: **Anatol France w sprawie Joanny d'Arc**.
Cena 60 hal.
- Zeszyt XXII. Dr. Włodzimierz Czerkawski: **Kwestya syonizmu**. Cena 30 hal.
- Zeszyt XXIII. Marya Straszewska: **Ruch społeczny młodych katolików we**
Francyi. Cena hal.

Nabyć można w Administracji »Przeglądu Powszechnego«,
Kraków, ul. Kopernika 26.